

- Wernisaże w PGAs.3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczóws.4
- Zapomniany pisarz unicki...5
- Skansen w Rumszyszkach.5
- Czesław Miłosz: Zadras.8
- Na łamach "Prasy Wileńskiej"s.8

ZNAD WILNI



Rok VII, nr 16 (173)

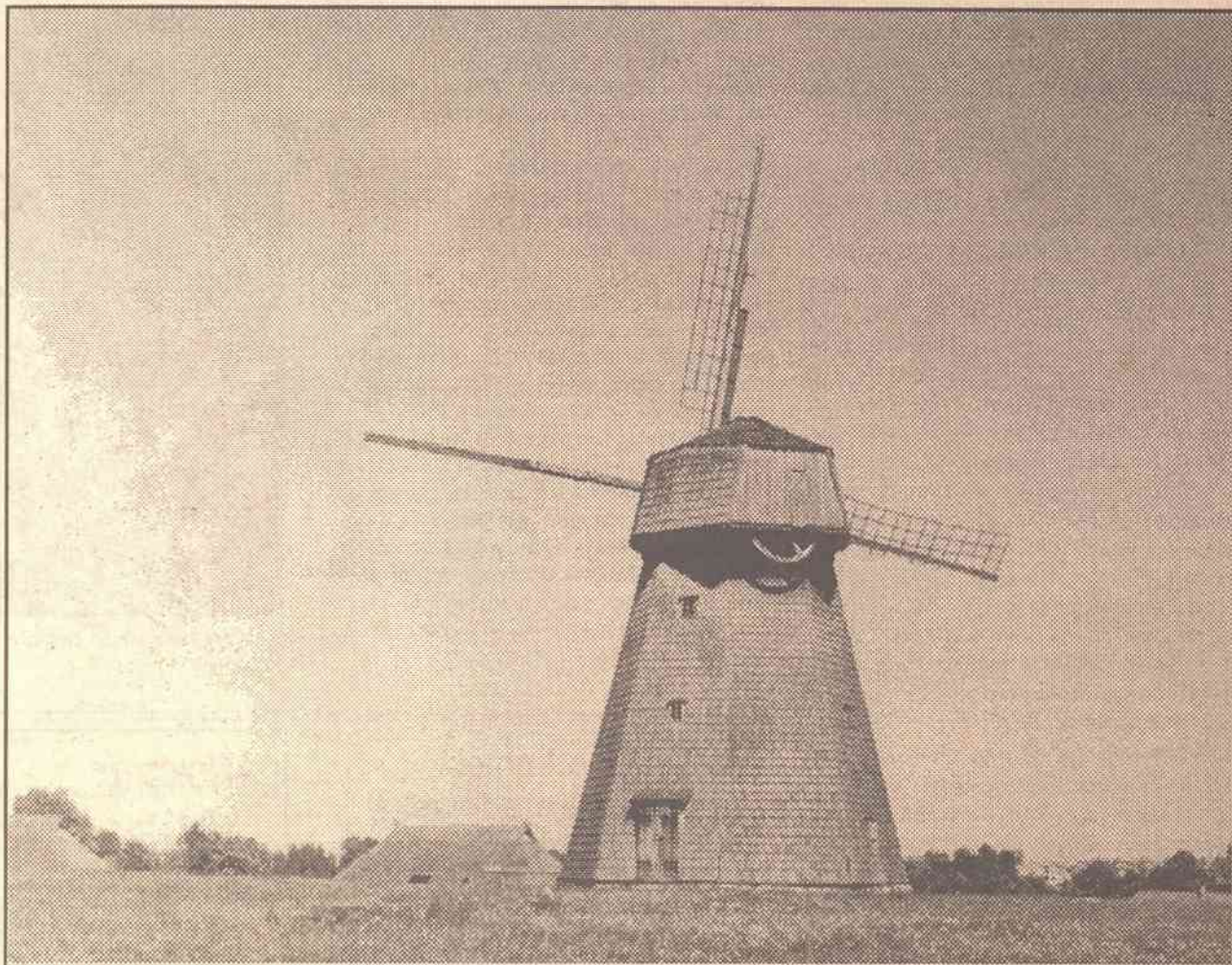
Wilno, 16-31 sierpnia 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Dobiegła końca kadencja dyplomatyczna prof. Jana Widackiego — pierwszego w okresie powojennym ambasadora RP na Litwie. Za wkład w rozwój stosunków polsko-litewskich został odznaczony orderem Wielkiego Księcia Giedymina II klasy.
- Reprezentacja koszykarzy Litwy zdobyła medal brązowy na igrzyskach olimpijskich w Atlancie. 6 sierpnia w Parku Górnym odbyła się uroczystość ich powitania. Wśród przemawiających byli Česlovas Juršėnas — Marszałek Sejmu RL i Alis Vydūnas — mer miasta Wilna.
- Zatwierdzono odpowiedzi litewskich resortów na listę pytań Komisji Europejskiej. Na ich podstawie wywnioskuje się, jak nasz kraj przygotował się do członkostwa w Unii Europejskiej.
- Kolejne dwudniowe negocjacje między Litwą i Rosją, które odbyły się w Wilnie zakończyły się bez rezultatów. Nie osiągnięto porozumienia w kwestii granicy przebiegającej przez jezioro Vištytis, ujście Niemna i Mierzęję Kurońską.
- Polska przekazała w darze litewskiej policji granicznej dziewięć używanych kutrów.
- W odbywających się 11-18 sierpnia br. w Rukli międzynarodowych manewrach "Gintarinė viltis" ("Bursztynowa nadzieja") biorą udział jednostki wojskowe z Litwy, Danii i Polski.
- Na Litwie gości misja Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego (ICAO).
- Dyrektor generalny Organizacji NZ ds. Wyżywienia i Rolnictwa Jacques Diouf, który przebywał na Litwie, został udekorowany orderem Wielkiego Księcia Giedymina II klasy.
- Litewski Bank Komercyjny zmniejszył wydatki na wynagrodzenia pracownikom, przeciętnie od 20 do 30 proc. Pozwoli to w ciągu roku zaoszczędzić około 6 mln Lt.
- Zreorganizowano strukturę urzędu celnego Litwy i obecnie z 14 terytorialnych urzędów celnych pozostało tylko 10 — po jednym w każdym powiecie.
- Według danych Departamentu Statystyki w maju, w porównaniu z kwietniem, przeciętna płaca wzrosła o 0,4 proc. i wynosiła 650 Lt. (w kwietniu 647). Nadal najwyższe wynagrodzenie mają bankowcy, energetycy, urzędnicy najwyższych władz administracyjnych.
- Na Litwie wykorzystując różne odpady można wyprodukować około miliona ton ekologicznie czystego paliwa — metanolu i zmniejszyć import ropy naftowej na potrzeby transportu krajowego.
- W czerwcu sprzedano o 7,6 proc. mniej produkcji przemysłowej niż w maju.
- W ciągu półrocza na Litwie zarejestrowano ponad 32 tys. różnorodnych przestępstw, czyli o 5,2 proc. więcej niż w roku ubiegłym.
- Do końca następnego roku ma być opracowany rejestr niebezpiecznych obiektów gospodarki Litwy. Obecnie jest ich około 250. Największe — to janowska spółka "Alchema", rafineria w Możejkach i kombinat chemiczny w Kiejdanach.
- Komisja ds. ułaskawień pod przewodnictwem Algirdasa Brazauskasa zadośćuczyniła prośbom 17 skazanych, w tym dla 6 skrócono termin kary, pozostali zostaną zwolnieni z zawieszeniem. Ogółem rozpatrzono 66 prośb.
- 31 lipca na Litwie upamiętniono 5 rocznicę zabójstwa na przejściu granicznym w Miednikach.
- W miasteczku energetyków — Elektrėnai (rej. trocki) poświęcono nowy kościół.
- Od 1 sierpnia zdrożały bilety na przejazd koleją. Za 1 kilometr płaćmy 7 centów (było 5).
- Kolejny "Rockowy marsz przez Litwę-96" odbędzie się w drugiej połowie sierpnia pod hasłem "Nie jest nam obojętne..."

Opr. B.J.



Dziś wiatraki na Litwie są rzadkością. Ten znajduje się w skansenie w Rumszyszkach (patrz s. 5)

Fot. Bronisława Kondratowicz

Przeniesienie prochów biskupa Władysława Bandurskiego

Apostoł Ducha Niepodległości

W swych kazaniach zwykle nie szczędził gorących słów o miłości do Boga i Ojczyzny. Był "postacią ideową", jeśli można tak nazwać, Polski okresu międzywojennego ze względu na swój autorytet, jaki pozyskał w społeczeństwie. Po wojnie z przyczyn wiadomych coraz bardziej ulegał zapomnieniu, jednak i w ostatnich latach to nazwisko rzadko można było spotkać zarówno w pracach historyków, jak i na łamach prasy.

Jego bogaty życiorys szerzej został przedstawiony w Polskim Słowniku Biograficznym.

Urodzony 25 maja 1865 roku w Sokalu. Ukończył gimnazjum we Lwowie, tam również studia uniwersyteckie zakończone doktoratem z filozofii i teologii. Wyświęcony we Lwowie na kapłana w roku 1887, studiował następnie na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Konsekrowany w 1906 roku na biskupa, został sufraganiem archidiecezji lwowskiej, wkrótce otrzymał od arcybiskupa J. Bilczewskiego nominację na rektora seminarium duchownego. W wygłaszanych kazaniach idea religijna była nierozłączna z ideą patriotyczną. Stanowczy zwolennik orientacji austro-polskiej i przeciwnik Rosji. Bardzo popularny w kołach legionowych. W odrodzonej Polsce nie otrzymał ani diecezji, ani żadnego stanowiska lub upragnionej godności biskupa polowego.

W Wilnie zamieszkał prywatnie jesienią 1920 roku. Tytułowany najpierw naczelnym kapłanem sił zbrojnych Litwy Środkowej, później — kapłanem oboźnym Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Dzięki poparciu generała Sosnkowskiego miał pensję generalską, jako odpowiedzialny za akcję propagatorsko-oświatową na Wileńszczyźnie. Poza różnymi wyróżnieniami otrzymał od Naczelnego Wodza order Virtuti Militari. Wytrwale przez kilka lat ubiegał się o beatyfikację królowej Jadwigi. Pozostawił liczne prace świadczące o wysokim talencie literackim.

Wilno, 6-10 marca 1932 roku

J.E. ks. biskup zmarł 6 marca, wieczorem wskutek dolegliwości płuc i nagłego ataku serca. Mieszkańcy miasta gremialnie

przybywali do pałacu reprezentacyjnego przy placu Napoleona, żeby pożegnać Duszpasterza. Na uroczystości pogrzebowe przybyli przedstawiciele władz kościelnych i państwa. Wśród nich — prezydent Ignacy Mościcki, premier Aleksander Prystor oraz — Józef Piłsudski, jako minister.

Według informacji ukazującego się wówczas w Wilnie dziennika "Słowo", ks. biskup Bandurski nie zostawił testamentu, ani też żadnych wskazówek — gdzie chciałby być pochowany. To właśnie spowodowało, że Komitet Uroczystości Pogrzebowych na czele z Zygmuntem Beczkowskim — Wojewodą Wileńskim zdecydował złożyć jego zwłoki w podziemiach Bazyliki.

Pod kierownictwem konserwatora dr Lorentza kryptę w Katedrze pod kaplicą Św. Piotra i Pawła szybko odrestaurowano i gruntownie zabezpieczono. Architekt J. Pekso projektował i wykonał w ciągu dwu dni podstawę dla trumny. Artysta-malarz Jerzy Hoppen wykonał posrebrzaną tablicę z infułą biskupią, a napis na niej głosił: *Biskup Dr Władysław Bandurski. Znakomity Kaznodzieja. Apostoł Ducha Niepodległości. Kapłan. Żołnierz. Urodzony w Sokalu 25 maja 1863 r. Zmarł w Wilnie 6 marca 1932 r. Podobną tablicę włożono do rąk zmarłego.*

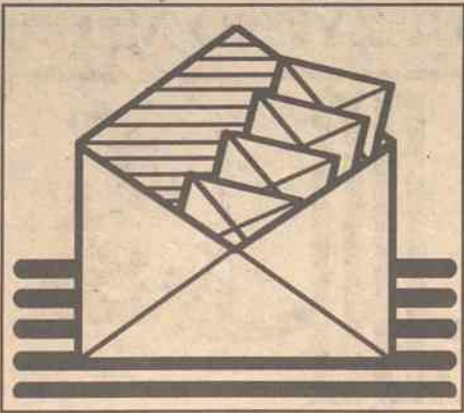
Wilno, 3 sierpnia 1996 r.

Zebrani w Katedrze mieszkańcy Wilna pożegnali szczątki ks. biskupa Wł. Bandurskiego, które zostały przeniesione do Katedry Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Przed tym została dokonana ekshumacja i identyfikacja zwłok. W obecności władz kościelnych, pracowników służby medycyny sądowej i Departamentu Ochrony Zabytków Kultury Litwy, archeologów procedury tej dokonali profesorowie — Jan Widacki i Bronisław Młodziejowski.

Mszę św. celebrował i homilię wygłosił Biskup Polowy WP Sławoj Leszek Głódź. Do zebranych również przemówił Jan Widacki — ambasador RP na Litwie.

Po zakończeniu tej uroczystości trumna przykryta białą

(Dokończenie na s. 2)



Szanowni Państwo

Jesienią ubiegłego roku zamieścili Państwo na łamach swojego pisma mój list — za co ogromnie dziękuję — z prośbą o kontakt z osobami, które interesują się prasą polską na Litwie. Dzięki temu udało mi się nawiązać dwie znajomości z niezwykle ważnymi osobami — panią Aleksandrą Niemczykową i panem Eugeniuszem Kurzawą.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Ilona Długa
Poznań, Polska

Wracając do tematu o dworach

Dwory na Wileńszczyźnie, jak też na całej Litwie — to temat jak dotąd mało poruszany. Z ciekawością zapoznałem się z materiałem w ubiegłym numerze ("Z.W.", 15/96). Do tego należało by jeszcze poruszyć problem wartości urbanistycznych owych dworów, zapoznać Czytelników z architekturą zabudowań, z walorami zabytkowymi, zestawiając stan obecny ze stanem pierwotnym. Należy zaznaczyć, że architektura tych zabudowań ma cechy architektury regionalnej. Budowniczymi owych obiektów byli najczęściej miejscowi cieśle. Zabudowania dworskie powstały na Litwie w XV wieku. Dwór na początku tworzyły zabudowania panamoznowładcy. Stopniowo pojęcie "dworu" poszerzyło się również na przylegające wsie i gospodarstwa indywidualne. Po reformie rolnej w XVI w. powstały folwarki, gdzie miejscowi mieszkańcy odpracowywali pańszczyznę. Pojęcie dworu kojarzy się przede wszystkim z centralnym pałacem, zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi dla służby dworskiej. Całość była otoczona wysokim ogrodzeniem z centralnym wjazdem na podwórze. Folwark tradycyjnie skupiał się wokół podwórza, dookoła którego mieściły się zabudowania mieszkalne zarządcy dworu i jego rodziny. Sąsiadowało z nim parę świronków, często — również browar, gorzelnia i łaźnia. Zespół zabudowań dworskich często obejmował również młyn, piekarnię chleba, lodownię, skarbiec.

Cennym walorem estetycznym jest lokalizacja dworów nieopodal miasteczek, z którymi stanowią jedną urbanistyczną całość. W niektórych przypadkach dwory powstały samodzielnie, ale zawsze sąsiadowały obok głównej drogi, łączącej miasteczka.

Z urbanistycznego punktu widzenia możemy wydzielić trzy układy zabudowań dworskich. Pierwszy — o jednym podwórku reprezentacyjno-gospodarczym, formalnie przedzielonym zagrodą lub drzewami. Drugi — o dwóch podwórzach: reprezentacyjnym i gospodarczym. Trzeci — o układzie zdecentralizowanym — wówczas istnieje tylko jedno podwórze reprezentacyjne, a zabudowania gospodarcze są zgrupowane wokół kilku podwórz lub też są zlokalizowane luźno u dróg.

Rozwiązania architektoniczne dworów na tzw. Litwie Środkowej znacznie różnią się od tych na Litwie Kowieńskiej.

dr Piotr Borysowicz
Kowno

POSZUKUJĄ

Zofię Piotrowską, ur. 17 września 1933 r. w Wilnie, przy ul. Antokolskiej 13 m. 3 (ojciec — Antoni Piotrowski, matka Maria Walterówna-Piotrowska), poszukuje siostra Irena Stelmaszek, zam. w Kanadzie.

Ktokolwiek dysponuje wiadomościami na temat poszukiwanej, proszony o kontakt z redakcją.

Apostoł Ducha Niepodległości

(Dokończenie ze s.1)

czerwoną flagą została złożona w samochodzie. Kondukt żałobny podążył pod Ostrą Bramę, zatrzymał się również na cmentarzu Rossa. Po czym wyruszył w stronę lotniska, skąd na pokładzie śmigłowca szczątki śp. biskupa zostały przewiezione do Warszawy. 15 sierpnia uroczyste spoczną w Katedrze Polowej WP.

Wiele emocji, a nawet — niezadowolona

wzbudziła ta uroczystość u starszych mieszkańców Wilna. Wielu z nich sądzi, że osoby zasłużone dla Wileńszczyzny powinni nadal spoczywać w tej ziemi — nie można ich przenosić, nawet jeśli chodzi o Warszawę, stolicę Nowej Wolnej Rzeczypospolitej.

Romuald Gieczewski — prezes Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców:

— Chciałbym wypowiedzieć się prywatnie, jako Wilnianin, Polak starszego pokolenia. Z góry zaznaczam, że nie wiem, jakie są kanony kościoła katolickiego dotyczące naruszenia pokoju zmarłego, t.j. eshumacji i przeniesienia zwłok do innego miejsca pochówku. Nie sądzę też, aby władze państwowe mogły rozporządzać się prochami zmarłego człowieka. Poza tym wyjątkiem, gdy osoba zmarła zostawiła taki zapis w testamentach.

Przeniesienie zwłok może być zrozumiałe i akceptowane w wypadkach, które dotyczą człowieka zmuszonego za życia do opuszczenia Ojczyzny — do emigracji politycznej, lecz pragnącego by po śmierci jego prochy wróciły do kraju, już do wolnej Ojczyzny. Mamy tego przykłady, chociażby Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Joachim Lelewel, Władysław Sikorski.

Spotkanie z Janiną Paradowską

3 sierpnia w lokalu Instytutu Polskiego przy ul. Švitrigailos odbyło się spotkanie z dziennikarką warszawskiego tygodnika "Polityka", na które przybyli przedstawiciele miejscowej prasy polskiej, "Gazety Wyborczej". Litewskie media prezentowali publicysta Pranas Morkus z Šiaurės Atėnai ("Ateny Północy"), który jest również prezesem Towarzystwa "Litwa-Polska" oraz Algimantas Žukas — dziennikarz "Dieny" i komentator polityczny TV.

Dyskusja dotyczyła sytuacji politycznej w Polsce oraz na Litwie, zbliżających się wyborów parlamentarnych w naszym kraju, zachodzących przemianach w ekonomice obu państw.

A.P.

Animatorzy kultury w Czeskim Cieszynie

1-4 sierpnia już po raz drugi na zaproszenie Centrum Animacji Kultury oraz Departamentu Współpracy z Zagranicą i Polonią MKiS, trzyosobowa grupa z Wilna uczestniczyła w szkoleniu, które odbyło się w Czeskim Cieszynie. W jej składzie Irena Litwinowicz, reżyser i kierownik Polskiego Teatru w Wilnie, Apolonia Skakowska, prezes Centrum Kultury Polskiej na Litwie oraz autorka tego artykułu, która reprezentowała Polską Galerię Artystyczną.

Tematem tego szkolenia — metody animacji kultury w środowiskach polonijnych oraz poznanie struktury organizacyjnej Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego na Zaolziu. Razem z nami brali udział przedstawiciele środowisk polskich z Grodna i Kijowa.

Nasz przyjazd rozpoczął się od zwiedzania Domów Polskich, które w większości były wybudowane z inicjatywy miejscowych Polaków, i częściowo za własne pieniądze.

Dzięki niezmiernej ofiarności miejscowych działaczy powstało 40 domów PZKO (Polski Związek Kulturalno-Oświatowy).

Zaolzie obejmuje obszar 802 km². Mieszkają tam Czesi, Słowacy, Niemcy — w sumie 400 tys. mieszkańców, w tym 12 proc. stanowią Polacy. Ucieszył nas fakt, że Polacy zaliziancy aktywnie uczestniczą w życiu społecznym i stanowią jedną z najbardziej zorganizowanych społeczności polskich poza granicami Macierzy.

W czasie pobytu mieliśmy okazję uczestniczyć w obchodach "Święta Góralskiego", które odbywało się już po raz 49. Na tym święcie, każdy Dom PZKO mógł wykazać się wyrobami kulinarnymi — potrawami góralskimi oraz miejscowym folklorem.

Weronika Wojsznis

W stosunku do biskupa Władysława Bandurskiego taka sytuacja nie istniała. Godnie Go pochowano w Bazylice Wileńskiej w Wilnie, dla którego był bardzo zasłużony. Nie widzę więc rozsądnych powodów takiego postępowania.

Jeżeli ktoś troszczy się o stan grobów Polaków w Wilnie lub o spuściznę kulturową, dysponuje odpowiednimi środkami finansowymi, chce udzielić pomocy — może te groby i obiekty zabezpieczyć, ochronić od zniszczenia, ale nie wywozić. Uważam, że Wilno poniosło kolejną stratę.

Wincenty Grycewicz — prezes Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie:

— We wszystkim jest wola Boża, jak również w tym fakcie, że zwłoki bpa Wł. Bandurskiego zostały przeniesione do Warszawy. Od-

bieram to wydarzenie jako zmartwychwstanie pamięci tego Duszpasterza. Przecież jak dotąd był zapomniany. Pamięć o Nim teraz odżyła. Może jedna z drużyn harcerskich na Wileńszczyźnie będzie nazwana Jego imieniem?

Stefan Matusewicz — prezes Dobroczynnego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na Litwie:

— Trudno mówić na ten temat — odbieram ten fakt dwójako. Nikt nas, miejscowych mieszkańców, zawnazas nie informował i nie pytał o nasze zdanie. Z drugiej strony, biskup Bandurski był u nas zapomniany. Miejmy nadzieję, że w Warszawie, w Polowej Katedrze Wojska Polskiego, postać tego wybitnego Polaka w najbardziej należyty sposób będzie otoczona pamięcią.

Opracował: **Andrzej Pukstzo**



Przy trumnie ze zwłokami biskupa Bandurskiego wartę honorową pełnili żołnierze Wojska Polskiego

Fot. Tadeusz Ważniewicz

Obyczaje

Niech mnie pani nie poucza

Pouczanie innych o kulturze należy do zajęć najmniej skutecznych, źle przyjmowanych przez tych, do których jest adresowane, a mimo to najczęściej uprawianych. Więc nie pouczać, nie zwracać uwagi? Co zrobić, gdy coś budzi protest i czego tolerować nie chcemy i nie możemy? Przecież milczenie jest przyzwoleniem.

Rozumiemy, że Ostra Brama jest miejscem historycznym i zabytkowym, mają więc prawo oglądać je wszyscy, lecz nie wszelkie zachowania są tam stosowne. Obowiązują przecież pewne, powszechnie znane reguły, przestrzegane w podobnych okolicznościach na całym świecie.

Wchodząc długimi schodami do Kaplicy Ostrobramskiej ludzie milkną, czasem już tam zaczynają się modlić, niektórzy idą na kolana. Nie brak i takich, którzy klękają i modlą się na ulicy. Obserwuję jednak i takich rodaków, którzy bez skrępowania rozmawiają na schodach podczas odprawiającej się w kaplicy Mszy św. Wchodzą przed obraz z aparatami fotograficznymi, wychodzą, bo nie cała grupa na raz się zmieściła, więc na ich miejsce przeciskają się inni, porozumiewając się między sobą półgłosem. Widziałam w prasie fotografię takiego pana, który stojąc tyłem do obrazu, przyglądał się wotom na ścianach, trzymając obie ręce w kieszeniach.

Środkiem na zaradzenie takim obyczajom jest tylko kultura. Wobec jej ewidentnego braku



Fot. Grzegorz Micuła.

proponuję pewien półśrodek. Otóż widuje się na skwerach i w parkach tabliczki treści: "Nie deptać trawników" — żałosna konieczność przypominania ludziom, którzy nie lubią się zastanawiać, że jednak czasem zastanowić się trzeba. Może podobną tabliczkę należałoby wywieszać przynajmniej podczas Mszy św. w Ostrej Bramie na schodach: "Msza św., prosimy o ciszę". Chociaż taką. Zeby nie urażać tych osób, którym nie potrzeba przypominać, że wkroczyli do miejsca, które dla ogółu tam przebywających jest sanktuarium. Nawet i wtedy, gdy nie odbywa się tam nabożeństwo.

Elżbieta Iwańska

W dniach 30 lipca — 12 sierpnia czynna była wystawa prac Anatolija Zielencowa, na którą złożyły się obrazy olejne, grafika, rysunki. Jest to pierwszy większy przekrój dorobku młodego artysty (ur.1970), pochodzącego z Rosji, a ostatnio tworzącego na Litwie.

— Urodziłem się w Guberni Niżegrodzkiej, jak to teraz zaczęto nazywać moje strony ojczyste. W mieście Sorowie, gdzie się znajduje znany monaster. Rysować zacząłem bardzo wcześnie. Może pod wpływem ojca, który jest malarzem i pracuje jako nauczyciel rysunków w szkole. Świat farb i ich zapach znany jest mi od dzieciństwa.

— I dlatego Twój wybór życiowy nie jest przypadkowy?

— Nie. Uczyłem się w szkole malarzkiej. Potem wyruszyłem do Petersburga, w tym czasie — jeszcze Leningu. Na Akademii, naturalnie, nie dostałem się. Jako chłopakowi z prowincji, który choć był pewien, że "jest dobry", to jednak brakowało i wiedzy, i oglądy estetycznej. Żeby nie tracić czasu, zacząłem się uczyć w szkole kształcącej specjalistów restauracji zabytków.

— Studia w mieście o tak dużej ilości zabytków, zapewne wiele dały.

— Piter, jak popularnie nazywa się to miasto, szybko uczę pokory. Przy pierwszym zetknięciu się z prawdziwą sztuką przekonałem się, jak mało mam wiedzy. Zabrałem się więc ostro do jej zgłębiania. Z satysfakcją spędzałem całe dni, tygodnie i chyba miesiące w muzeach i galeriach.

— Trafieś jednak do tego miasta — wygląda na to — w szczególnym okresie.

— To był rok 1988, kiedy wkroczyła pierestrojka. Był to ciekawy okres również pod kątem sztuki. Otwarto dużo nowych galerii, można było oglądać dzieła sztuki, wcześniej zakazane. Artyści przeżywali prawdziwy renesans. Inaczej zaczęto wyklądać historię sztuki. Nie patrząc na to, wiele rzeczy na uczelni mnie nie zadowalało — spodziewałem się czegoś więcej. Szczególnie pociągał mnie rysunek, którego tu nie było dużo. Znajomy malarz poradził mi kształcić się prywatnie — w Studiu, które działało od 1947 roku. Prowadził je Wasilij Suworow, bardzo znany i doświadczony pedagog, który zakończył Akademię Sztuk Pięknych jeszcze w 1937 roku, był uczniem Twardowskiego. Tu zacząłem uświadamiać sobie, czym naprawdę jest rysunek. Zaczęto mnie kształcić w oparciu na rosyjskiej szkole portretowej. Zajęcia były bardzo intensywne, otaczali mnie ludzie zafascynowani sztuką, dziś mający wielkie osiągnięcia. Zazwyczaj po ukończeniu tego Studia jego wychowankowie zgłębiali wiedzę w Wyższej Szkole Artystyczno-Przemysłowej im. Muchinej lub w Akademii Sztuk Pięknych. Inni kroczyli drogą własną.

— Tak też było w Twoim przypadku?

— Idąc do studia, stawiałem sobie za cel osiągnięcie umiejętności warsztatowych. Karciło mnie, żeby jak najszybciej zająć się twórczością własną. W tym czasie poszczególne moje prace trafiły do galerii. Żeby mieć z czego żyć, pracowałem przy konserwacji zabytków, na to że nie studiowałem dalej, wpłynęła i obowiązująca służba wojskowa.

— Czy nie stała się ona "przerwą w życiorysie" — twórczym?

— Uważam, że człowiek w każdym miejscu musi zdobywać doświadczenie, obserwować, pracować twórczo. Ale chciałbym kilka słów jeszcze powiedzieć o mojej pracy przy renowacji zabytków. To też mnie wiele dało — mogłem poznać dzieje pałaców i rezydencji, ich złożone losy, zachwycić się kunsztem wybitnych restauratorów. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia pełne zniszczeń wojennych — powiedzmy — pałacu w Pawłowie i na to, co zrobili konserwatorzy. To przecież graniczy z cudem. Stykając się z takimi specjalistami, dochodziłem do wniosku, że nie ma rzeczy niemożliwych. Bardzo chciałem być podobny do tych ludzi, chłonałem niezliczone ilości książek. Byłem jakby w transie. Nie, nie traktuję okresu służby w wojsku jako "przerwę w życiorysie". Dokonałem tam przewartości-



Anatolij Zielencow — autoportret

wania skromnego bilansu mojego życia. Byłem obserwatorem też wielkich przemian w armii. A że potrzebni byli tam też malarze, którzy wykonywali wiele usług, przede wszystkim agitacyjnych, na marginesie można było coś robić dla siebie. Nigdy przedtem i nigdy potem nie miałem też tylu materiałów i farb... Po tych dwóch latach na tyle stęskniłem do życia artystycznego, że po powrocie do cywila — stęskniony i zgłodniały sztuki zacząłem znowu ją chłonać z podwójną energią.

— Nie chciałeś kontynuować nauki?

— Chciałem. Zdawałem sobie sprawę, ile ciekawych rzeczy mnie otacza, ale jako młody człowiek, nie dokonałem ostatecznego wyboru, co chcę robić w przyszłości. W kolejnej szkole zacząłem zajmować się batikami i gobelinami, sztu kadekoracyjną. To mnie nauczyło uogólniać, poszukiwać lakoniczności, przy jednoczesnym zestawieniu z wytwornością, czysto zdobniczymi elementami, nauczyło szukania harmonii.

— Rozumiem, że będąc w Petersburgu, mając w swym zasięgu liczne muzea i Ermitaż, wielki wpływ miała tradycja. Natomiast Twoje prace raczej chcą poszukiwać współczesnego wyrazu.

— Do tego przyczyniła się wystawa sztuki awangardowej. Dokonał się wtedy we mnie



Problemy miast

przełom: zapragnąłem wyrażać siebie w sposób współczesny. Oczywiście, taka chęć nie była jednorodzą. Intrygował mnie zawsze surrealizm, zachwycałem się pracami artysty, który nie był przedtem wystawiany. Chodzi o Pawła Filonowa, który w 1941 roku, w czasie blokady, zmarł z głodu. Potrzeba było półwiecza, żeby na wystawie pokazać jego obrazy. Zaszokowała mnie mozaiczność jego pracy, przedstawienie niektórych szczegółów w "strukturze kryształowej", niemal w "postaci molekularnej". Wszystko to w sposób bardzo wymowny niesie przesłanie pewnej Apokalipsy. Nie jest to sztuka "lekka i przyjemna", jaka zawsze górowała, mało wnosząc nowego, jako element wnętrza, które dopełniają niezliczone kwiatki i lepiej lub gorzej wykonana natura martwa, tylko jako sztuka dla konserwatorów, istniejąca niezależnie od wnętrza, i samodzielnie.

— A co z batikami i gobelinami?

— Kiedy poznałem tajniki ich wykonania, zostawiłem i tę szkołę. Owszem, wykonywałem prace w tych technikach, ale powróciłem do malarstwa, przede wszystkim do rysunku. Moje kolejne studia polegały na przebywaniu w pracowniach znacznie starszych ode mnie plastyków.

— Słuchając Ciebie, ja również przypominam miasto nad Newą. "Szaleństwo" w muzeach i długie godziny spędzone przed płótnami wybitnych mistrzów. Rozmowę prowadzimy jednak w Wilnie, przy okazji Twojej wystawy w naszej galerii. Patrząc na te prace i dostrzegając w niektórych pewne motywy wileńskie...

— Sprawa prosta — zamieszkałem w tym mieście. Jak do tego doszło? Otóż równolegle do malarstwa zajmowałem się muzyką, na gitarze grałem country. Zebrałem grupę instrumentalistów i postanowiliśmy podróżować jako... wędrowni, uliczni muzycy. Po Estonii i Łotwie w roku 1992 trafiliśmy do Wilna. Tu poznałem swoją przyszłą żonę — Helenę. Na pewien czas pojechaliśmy do Petersburga, żeby powrócić do Wilna, gdzie przebywam od roku 1993. Tutaj pojawiły się kolejne zainteresowania — grafika.

— Jesteś człowiekiem młodym, więc możesz pozwolić sobie na poszukiwania. W jakiej technice pracujesz najczęściej?

— To czarny długopis. Uczy on mnie dyscypliny i szacunku do warsztatu, gdyż nie pozwala na przeróbki. Wyglądem prace przypominają akwafortę, tymczasem są to rysunki w jednym egzemplarzu. Pracuję tak z konieczności: po prostu nie mam możliwości materialnych, żeby próbować siebie w technikach, wymagających zaplecza. Wykonane w ten sposób prace pierwszy raz sprzedałem na Kaziuka. Zachęcono mnie, żebym je wykonywał nadal. Choć i pracuję bez prasy, to czuję się grafikiem, nawet kiedy chodzi o malarstwo olejne.

— A co dotyczy tematyki?

— Jak mówiłem, zostaję we władzy surrealistu. Prawda, kiedy urodził się syn, a potem córka, prace osiągnęły liryczne ciepło, pewne elementy romantyczne. Szczególnie to odczuwa się w grafice książkowej, o której nie wspominałem jeszcze. Odszedłem w znacznym stopniu od tragicznej wizji pędzącego niewiedomo dokąd świata. Zaczęły mnie interesować eksperymenty kolorystyczne, głównie w temperze. Nie była to decyzja ostateczna, bowiem rok temu raz jeszcze pomyślałem o tym, żeby zgłębić swą wiedzę.

— Znowu poprzez studia?

— Tak. W tym celu wybrałem się na egzaminy wstępne do Akademii Druku w Moskwie, na wydział grafiki książkowej. Pracowałem niegdyś w Bibliotece Centralnej, miałem styczność z książkami, zajmowałem się pismem czcionkowym, ornamentem dekoracyjnym, interesowała mnie grafika w miniaturze — może pod wpływem lektur z początku wieku, nasyconia wzroku ilustracjami. Oglądając wydania współczesne, muszę z bólem powiedzieć, jak

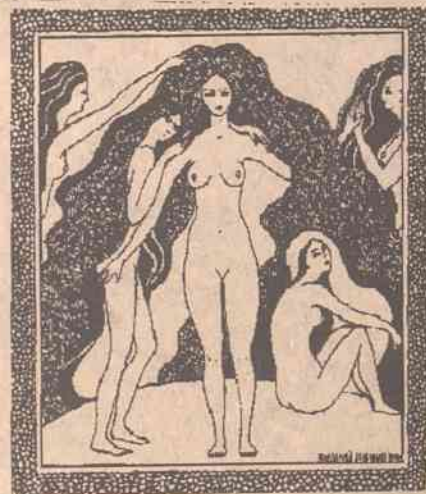
bywają one graficznie nijakie, nawet doskonała jakość, kolory nie ratują sytuacji — wydania coraz bardziej podążają ku taniej kulturze masowej. Mało indywidualizmu, dobrego smaku, uduchowienia. Ale powracając do pytania — na studia nie dostałem się, zabrakło punktów — nie byłem przygotowany do wypracowania. Na pocieszenie mi powiedziano, że mało kto dostaje się na tę uczelnię za pierwszym razem. Przyjęto... 12 osób, a było po osiem chętnych na jedno miejsce.

— Więcej nie będziesz próbować?

— Raczej nie. Muszę utrzymywać rodzinę. Postrzegam edukację też na swój sposób. W tejże Moskwie "buszowałem" po muzeach, odwiedzałem znajomych plastyków, zestawiałem z sobą różne doświadczenia.

— Czym jest dla Ciebie wystawa w galerii polskiej?

— Po wszystkich wjazdach, nagłej i zdecydowanej próbie zakotwiczenia się w Wilnie, przyszła potrzeba pokazania swych prac — tu przecież jestem człowiekiem nowym. Odwiedziłem wiele galerii, w myślach umieszczając swe prace w ich murach. Niektóre już galerie znikły — mamy teraz etap, kiedy to w byłych przybytkach sztuki otwierają się coraz częściej sklepy, gabinety stomatologiczne, agencje usługowe. Na swoim trwają najbardziej uparci. Ta galeria mile mnie zaskoczyła przyjaznym,



Nimfy

otwartym stosunkiem wobec artysty. Tu panuje atmosfera pasująca do Starego Miasta i jego tradycji.

— Czy ta atmosfera Wilna wpływa na Twoją obecną twórczość?

— Nie może być inaczej. Petersburg miał kolorystykę chłodną, z filozofią Dostojewskiego; Moskwa — charakter "kupiecki" i gwarny, z dużym skupiskiem ludzi; Wilno natomiast ma aureolę miasta zachodnioeuropejskiego. Tu się czuje, że wystarczy zrobić krok, a dotkniesz miast, które jakże daleko są od Rosji, jakby znajdowały się w krainie baśni. Za Wilnem — Warszawa, Berlin i Paryż. Jak zauważyłem — artyści starają się ukazywać zabytki Wilna nierzadko pod kątem turystów. Ja natomiast chciałem przedstawić "zapomniane" fragmenty tego miasta — ile jest takich budowli, domów, murów, ścian! A jaką wspaniałą przyrodą została obdarzona Litwa! To istny raj dla artysty...

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski



Komedianci

* * *

Od 13 do 26 sierpnia czynna jest wystawa malarstwa Jana Jankowskiego, który przedstawia swe prace, głównie o tematyce wileńskiej, w PGA po raz drugi. Anonsowana wystawa akwareli i witraży Piotra Borysowicza zostanie otwarta 27 sierpnia o godz. 18.



Linie życia SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (3)

Romuald Mieczkowski

W każdym miejscu, nawet tym najgorszym, po wypłakaniu wielu łez, apatii i bezsilności, przychodzi czas pogodzenia się z losem, czas układania sobie życia w nowych warunkach. Na początku specpieresielencom dano baraki, przedzielone sienią na dwie części — męską i żeńską. W każdym rogu było po piecu. Spano na żelaznych łózkach. Baraki przypominały więzienie, co sprawiło, że nastrój był przygnębiający. Dla zapomnienia się Adolf Dargiewicz namawiał kolegów do śpiewania patriotycznych piosenek polskich, na co krzywo patrzyli nadzirатели*, ale nie mogli nic powiedzieć, bo nie rozumieli, o czym jest mowa w tych piosenkach. Powoli strach ustępował, bo i dokąd to jeszcze można było zesłać? Co jeszcze człowiekowi odebrać prócz życia?

Na początku to najgorzej było z podpisanem *bumagi***, że się chce w tym miejscu pozostać "dobrowolnie" — na całe życie. Nikt nie chciał tego czynić. Co tylko nie robiono z opornymi! Wsadzano ich do *ziemianki****, nie tyle piwnicy, co naprędce kopanego dołu.

siebie wyrok. Potem jakby nieco ulżyło, bo zaczęły krążyć plotki, że jakieś zmiany będą. I podpisy, które złożyli ludzie, nie będą cyrografem ostatecznym.

Swój dom w tajdze

Życie w barakach miało swoje prawidła. Rodziny były podzielone, więc Dargiewiczowie postanowili zbudować sobie dach nad głową. Taka możliwość istniała. Zazwyczaj domy budowano tu bez jednego gwoźdźdza, miały one dwa małe okienka, w środku — gliniany piec i pryzce. Postanie było z wiór, dla odmiany bywał mech. Jeszcze jeden piec w okresie letnim rozpalano przed domem. Nie było studni. Miejscowi Rosjanie mówili, że jej wykopanie jest rzeczą niemożliwą. Wodę więc zimą brano ze śniegu, latem, gdzie się tylko dało, najczęściej spod karcz. Była to brunatna ciecz o specyficznym zapachu i smaku.

W takich domach było niezwykle ciasno, ludzie nie mieli dosłownie nic, panowała niewypowiedziana nędza, wręcz prymitywne bytowanie.

dzili Niemcy. Ich domki wyglądały schludnie, wzniesione były z dużą pomysłowością. W ogóle to dziwne — zastanawiał się nieraz w trakcie swej opowieści Tadeusz, — że człowiek w warunkach tak ogromnego przygnębiaenia zachowuje tak wielką chęć życia, dąży do zapuszczenia korzeni — nieważne, że tylko czasowo — na obcej ziemi — z uporczywą myślą, że na krótko.

Po pół roku dowiedziono ojca, choć żadna to pociecha, że nie udało się mu ukryć. I wtedy przystąpiono do budowy domku. Ojciec ociosywał bierwiona, które przekładano mchem. Z wybudowaniem tego gniazda na obczyźnie poczuli się rażniej. Choć było ciasno, to ciepło w czasie trzaskającej mrozami zimy. Najgorzej było wiosną — w szparach siedziały jakieś syberyjskie świerszczyki, które wydawały bardzo głośne i nieprzyjemne dźwięki, wylażyło też różne robactwo i wszechobecne w tych stronach karaluchy.

Sąsiedzi

— Spośród naszych syberyjskich sąsiadów — wspomina mój krewny — było dużo ludzi spod Lwowa, Stanisławowa, Halicza. Niemal wszyscy znali polski. Niektórzy mówili po ukraińsku, ja też nauczyłem się tego języka. Za wyjątkiem Niemców, byli też inni obok nas ludzie — jak to się potocznie mówi — z Kresów. Od nich też wziął swój początek miejscowy cmentarzyk.

Bardzo się zgodnie z sobą żyło. To Tadeusz podkreślił kilkakrotnie. Prócz ludzi wspomnianych narodowości byli też Rosjanie. Mieli oni jednakże inny status, który pozwalał im zajmować kierownicze stanowiska. Byli to też zesłańcy, nawet ci z ramienia NKWD musieli gdzieś "przeskrobać się". Miejscowych od razu można było odróżnić. Byli wyrozumiali, podobnie, jak potomkowie wcześniejszych zesłańców. Jeden z nich to nawet zęgnął się, interesowała go wiara w Boga. Należał do grona tych, których przodkowie może trafili tu jeszcze za cara.

Patrząc na *specpieresieleńców*, Rosjanie kiwali milcząco głowami. Znacznie wcześniej od nas, ich rodzice przekonali się na własnej skórze, co to znaczy być kulakiem. A przecież wielu z nich posiadało gospodarstwa, stadniny koni, zakłady i sklepy. O tym głośno nigdy się nie mówiło, ale wszyscy wiedzieli. Swą gorycz topili w wódce. Jeden z potomków jakiegoś znanego rosyjskiego rodu przedsiębiorców Tadeuszowi powiedział tak: — Cała nagroda za pracę, to butelka wódki. Jak nic nie można mieć przy tej



Głowa rodziny — Franciszek Dargiewicz — gospodarzy przy piecyku na podwórzu. Specjalna siatka chroni przed komarami

władzy, to co robić? Z pijanego, to i *spros***** mały i nie narazisz się proletariatu...

Różni byli ludzie spośród miejscowych. Serdeczni i uczciwi, prawdomówni i bardzo skryci. Wśród nich byli też i donosiciele.

— Kiedy poszedłem do brata, który pracował w innym *posiołku******, osiem kilometrów od nas, by go odwiedzić i porozmawiać o sobie po polsku, ktoś doniósł, że poszedłem buntować — wzdycha Tadeusz, — no, i musiałem oberwać.

Zresztą co się dziwić ludziom? Byli kompletnie zdezorientowani, ciągle wmawiano im, że mają do czynienia z "wrogami ludu". Informacja docierała tu skąpa i odpowiednio spreparowana. Żeby ludzie zbyt nie główkowali, dano im pracę, nieludzką ciężką i za marny grosz. Było tylko utrzymać się przy życiu. Pod warunkiem, że zdrowie nie nawali.

(Cdn.)

* *nadziratel* (ros.) — dozorca (obozowy)

** *bumaga* (ros.) — papier, potocznie: dokument

*** *ziemianka* (ros.) — ziemianka

**** *spros* (ros.) — popyt, w przenośni: odpowiedzialność

***** *posiołok* (ros.) — osada, osiedle

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesłańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.



Autor zdjęć syberyjskich — Adolf Dargiewicz na tle "gniazda na obczyźnie" — zabudowań wzniesionych własnoręcznie.

— Pamiętam, jak w takim dole siedział mężczyzna w mundurze żołnierza Wojska Polskiego. Tak ubranego właśnie przywieźli go tutaj — opowiada Tadeusz Dargiewicz. — Nazwisko miał Antonowicz. I musiał biedny podpisać na

Ale nie można było odebrać tej małej namiastki wolności, dzięki której mogli mówić w swych ojczystych językach, do woli modlić się i wypłakać, z dala od cudzych oczu.

Jako-tako układali życie. Najlepiej sobie ra-

Samo życie

ZGRYZOTY PODWILEŃSKIEGO ROLNIKA

— Zazdroszczę panu. Świeże powietrze, własne pole, ekologiczna (czyli zdrowa) żywność — kieruje swe słowa zadbana pani z bloku do podwileńskiego rolnika, posiadacza dwóch przepisowych hektarów na terenie "wielkiego Wilna". Rolnik ma lat około 80, krówkę, konia, poletko ziemi i mizerną emeryturkę, którą wysłużył w kółchozie. I dwoje spracowanych rąk. Dobrze, że mieszka niedaleko miasta — ma zbyt na mleko. Szczególnie młode matki preferują mleko prosto od krowy. Pęczki rzodkiewki, sałaty, cebulki może włożyć do koszyka i zanieść na własnym grzbiecie na pobliskie bazarek.

Rolnikowi podwileńskiemu zazdrości nie tylko miejska pani. Zazdroszczą też ci, którzy do najbliższego miasta mają 40-50 kilometrów. Gdzież im tam cebulkę wieść do Wilna czy Kowna. Towar na pniu gnije, mleko kwaśnieje, pracy nie ma, gotówki też. Mleka nie ma komu spod domu zabrać, innych płodów rolnych do skupu zawieźć. W kółchozie czy sowchozie płacono mało, ale regularnie, nie tak jak teraz w spółkach.

Podmiejski rolnik narzeka na bliskość miasta — żuliki wszystko wyrwają z korzeniami przed czasem. W nocy wyjść na podwórko słysząc ujadanie psa? Za nic w świecie! Szczególnie jeżeli w podmiejskiej zagrodzie mieszka dwoje starszków. Gdzie są te czasy, gdy człowiek na własnym terenie czuł się jak na własnym. Nic więc dziwnego, że starszek wzdycha do komunizmu. Sowici byli straszeni na początku, a później gdy ktoś pracował na ziemi, to miał. Teraz może młodym, mającym pieniądze, hektary i siłę przebic, a lepiej.

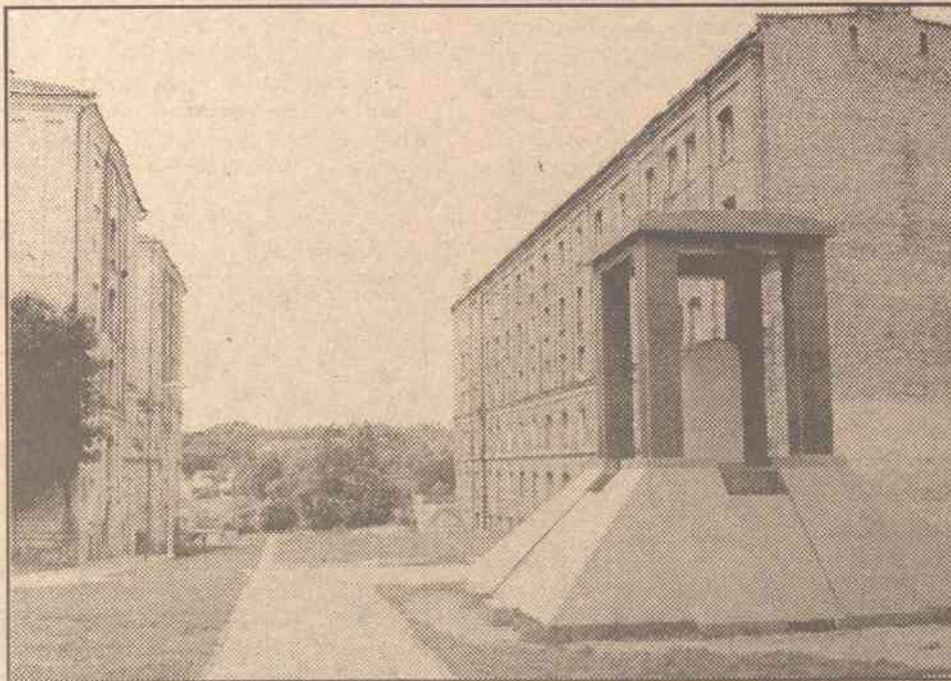
Refleksje nasuwają się jedna po drugiej. I jedna od drugiej smutniejsza. 80-letni starszek pracuje na ziemi, bo nie może patrzeć jak stoi odłogiem, jak niszczeje, bo kocha tą ziemię. A ziemia już go nie potrzebuje?

Zaiste, zasłużył na taki los, bo przez całe życie był uczciwy, jak tylko rolnik potrafi. Nie kradł, nie oszukiwał, nie krzywdził nikogo, tylko pracował, ponieważ bez pracy żyć nie umie.

Wkrótce wybory do Sejmu. Czy któraś z partii potrafi coś zmienić w jego życiu?

Bogusława Jurewicz

Z historii żydowskiego Wilna



Fot. Bronisława Kondratowicz

Jadąc ze strony Belmontu lub Marku w kierunku Dworca Kolejowego przy ulicy Subocz mijamy dwa ceglane pięciopiętrowe domy. Jeszcze kilka lat wstecz mieściły się tu bursy, obok nich była niewielka łaźnia. Nic nie przypominało o tragedii, która miała tu miejsce w latach wojny. W ubiegłym roku na jednym z tych domów staraniem Wspólnoty Żydowskiej została umieszczona tablica, która informuje o historii tych dwóch budynków: W roku 1898 ze środków Barona Hirsza dla biedoty żydowskiej zostały wybudowane te dwa domy. W 1941 roku okupanci niemieccy wysiedlili mieszkańców tych

domów. Większość z nich była rozstrzelana w Ponarach przez niemieckich nazistów i ich miejscowych pomocników. Te dwa domy były zamienione na obóz robót przymusowych, który nazywał się H.K.P. Pracowało w nim około 2500 mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości żydowskiej, których później rozstrzelano w Ponarach. Około 400 mężczyzn i kobiet hitlerowcy rozstrzelali na miejscu. Tu, w tym podwórku, zostali pochowani.

Wzniesiony monument upamiętnia tragedię tych ludzi.

A. P.

Jan Oleszewski — zapomniany pisarz unicki

Jan Oleszewski należy do najbardziej płodnych pisarzy unickich przelomu XVII-XVIII wieków. Dziś prawie zapomniany, chociaż można go śmiało postawić obok takich znanych i cenionych pisarzy unickich, jak metropolita Hipacy Pociej czy Leon Kiszka. Żaden z badaczy dziejów Kościoła unickiego na Litwie i Białorusi nie może pominąć pism bazylianina Jana Oleszewskiego. Jego wkład w upowszechnienie unii kościelnej jest ogromny, zwłaszcza w dziedzinie pisarstwa oraz działalności zakonnej.

Dokładnie nie wiadomo, gdzie i kiedy urodził się. Aleksy Deruga w książce "Piotr Wielki a unia i unia kościelna 1700-1711" podaje, że Jan Oleszewski już w młodym wieku poświęcił się karierze prawniczej i został wiceprezesem sądu ziemskiego w Brześciu Litewskim. Skutkiem pojedynku z pewnym szlachcicem stracił władanie prawą ręką. Prawdopodobnie po tym wypadku złożył śluby zakonne i zamieszkał w monasterze bazylikańskim św. Trójcy w Wilnie. W 1690 roku został wybrany na stanowisko generalnego prokuratora zakonu bazylianów i godność tę piastował 16 lat, tzn. do roku 1706. W 1700 r. otrzymał święcenia kapłańskie i następnie w latach 1704-1705 był wikarym wspomnianego monasteru. Szczególną uwagę — pisze Deruga — Oleszewski zwrócił na archiwum klasztorne, które było rzucone bezładnie w piwnicy i tam ulegało stopniowej zagładzie, uporządkował je i ułożył inwentarz archiwum.

Oleszewski dał się poznać jako pracowity i dociekliwy badacz. W latach 1706-1709 był ihumenem monasteru św. Ducha w Mińsku. W 1709 roku na kongregacji w Białej Podlaskiej został konsultorem Zakonu Bazylianów, następnie posłano go na stanowisko ihumena w Borunach koło Osmiany, przebywał tam do 1715 roku. Około 1718 r. powołano Oleszewskiego na stanowisko przełożonego nowego monasteru w Torokaniach. W 1722 roku został wybrany na godność zastępcy generała Zakonu Bazylianów. Zmarł w 1723 roku.

Pisał wiele, choć nie wszystkie jego dzieła zostały wydane. Większość prac pozostaje w rękopisach i oczekuje na wnikliwego badacza, tym bardziej że nazwisko jego nie figuruje w encyklopediach polskich, białoruskich i litewskich. Wspomina Oleszewskiego jedynie Aleksy Deruga, polski historyk Kościoła unickiego. Prawdopodobnie niektóre rękopisy znajdują się

w różnych archiwach i być może nie są zidentyfikowane.

Spośród znanej bogatej twórczości pisarskiej bazylianina można wymienić jego prace w języku polskim. Są to "Memoriał albo informacja i objaśnienie klasztoru wileńskiego cerkwi Przenajświętszej Trójcy od jednego zakonnika... sporządzone roku 1701". Jest to gruby wolumen, znajdujący się w Dziale Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego. Pierwsze 74 strony zostały wydrukowane w całości w piśmie "Archieograficzeskij sbornik" w 1874 roku.

Druga znana praca, to "Pominnik abo wizerunek śmiertelności ludzkiej przez opisanie wielbnych ojców i braci, zmarłych w Zakonie Świętego Bazylego od roku 1686, aż do roku terażniejszego 1721, od jednego zakonnika tejże reguły". Obecnie rękopis ten, jak podaje Deruga, znajduje się w Bibliotece Publicznej w Petersburgu.

Niezwykle cennym źródłem do dziejów Kościoła unickiego na Litwie i Białorusi jest dzieło Oleszewskiego pt. "Abrys domowej nieszczęśliwości i wewnętrznej niesnaski przez jedną zakonną osobę świata pokazany anno 1721". Ta praca została wydrukowana przez Franciszka Kulczyckiego w 1899 roku w Krakowie. Wiadomo też, że istniał rękopis "O sukcesji metropolitów od Jedności S. w Wilnie i Rusi przyjętej z Kościołem rzymskim". Nie wiadomo, niestety, czy ten rękopis zachował się.

W 1902 roku w Wilnie drukiem ogłoszono pracę Oleszewskiego pt. "Objaśnienie niektórych konstytucji zakonnych reguły Świętego Ojca naszego Bazylego Wielkiego na różnych kongregacjach stanowiących, poczynając od kongregacji pierwszej Nowogrodzkiej w roku 1617, aż do roku 1703 odprowadzonych". W pracy tej autor opracował zbiory reguł zakonu bazylianów. W czasopiśmie "Archieograficzeskij sbornik" z 1902 roku wydrukowano rozprawę pt. "Refutacja informacji księży jezuitów połoskich o dobrach do ich kolegium należących".

Za życia Oleszewskiego wydano tylko jedną jego pracę pt. "Obrona monasteru wileńskiego Przenajświętszej Trójcy i zupełna informacja przez wielbnych o.o. bazylian wileńskich unitów przy tejże cerkwi zostających, na przyszłą da Bóg generalną tegoż zakonu przypadającą kongregację sporządzona i do druku w roku 1702 podana". W rozprawie tej badacz

historyk może znaleźć wiele informacji o życiu zakonników unickich końca XVII i początku XVIII wieku.

W 1934 roku — jak podaje Deruga — u jednego z antykwaryuszów wileńskich znaleziono i odkupiono rękopis Oleszewskiego, stron 114, zatytułowany "Wiadomość niektórych rzeczy, które się działy w Borunach od roku 1706 od pogorzenia miasteczka i klasztoru i za starszeństwa mego poczynając od roku 1709 aż do roku 1715 notowane przyszłym czasem, aby zażrebione w niepamięci nie zostawały". W końcu rękopisu, w streszczeniu pracy, Oleszewski podał swoje nazwisko jako autora dzieła "Summariusz spraw Klasztoru Boruńskiego sporządzony przeze mnie, Jana Oleszewskiego, Zakonu Świętego Bazylego Wielkiego konsultora, starszego boruńskiego w roku 1716 miesiąca Augusta 11 dnia. Dla wiadomości tutejszym przełożonym, aby czytając ten summariusz mogli rozumieć, co się w którym fascykułe zawiera". Rękopis ten znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego.

Praca "Wiadomość..." jest cennym źródłem do badań nad historią Białorusi, a szczególnie do dziejów Borun i klasztoru bazylianów tam istniejącego. Oleszewski pisze, iż pomimo spalenia się w 1706 roku miasteczka wraz z cerkwią i monasterem, jego przełożony o. Demetriusz Zankiewicz trwał na stanowisku, nie zważając na dotkliwe "inkursje" kałmuckie i tatarskie wojsk cara Piotra I. Na kongregacji białskiej w 1709 r. uchwalono przeniesienie o. Zankiewicza na stanowisko ihumena do Nowogródka. Subpriorem boruńskim został wtedy Oleszewski. Po przyjeździe do Borun 23 IX 1709 r. zanotował: *Co się tknie cerkwi, to po ruinie tak wielkiej nie prędko poczęła przychodzić do apparencji swojej... Ledwośmy sami utrzymać się mogli, ile doczekawszy się nieszczęśliwych czasów, gdzie przez głód wielki na ludzkie w roku 1710, a potem przez powietrze morowe, niezmierna moc ludzi wyginęła, tak iż nie tylko ustały były wszelkie jałmużny, ale i sami pod tak ciężki czas w rozproszeniu zostawać musieliśmy.*

Oleszewski pisze też o sporach granicznych z Pieślakami z powodu folwarku Kozakowszczyzna. Zapoznaliśmy się tu z charakterystycznym szczegółem z 1710 roku: Natenczas — pisze — rzuciłem się do prosekowania tej transakcji, gdy mi dali okazję ciż p.p. Pieślacy,

naprowadziwszy Moskalą, po egzekucję zaległych prowiantów pojeżdżającego, na klasztor tutejszy, ażebyśmy za nich Moskalom prowianty wypłacali, którego czasu iż mi się przez łeb dostało kanczukiem od Moskala i chciał mię prowadzić związanego do pułku swego i wiele w klasztorze hałasów i kontemptów naczynił.

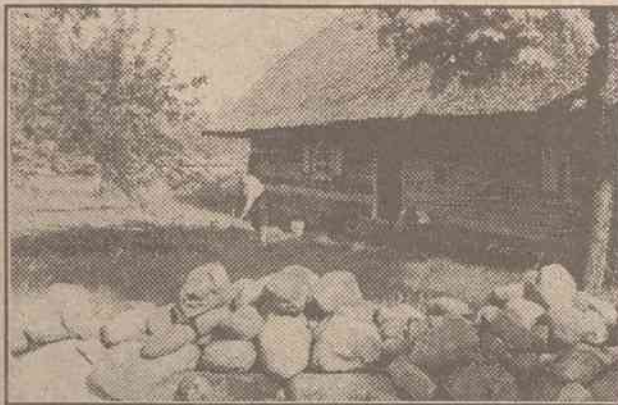
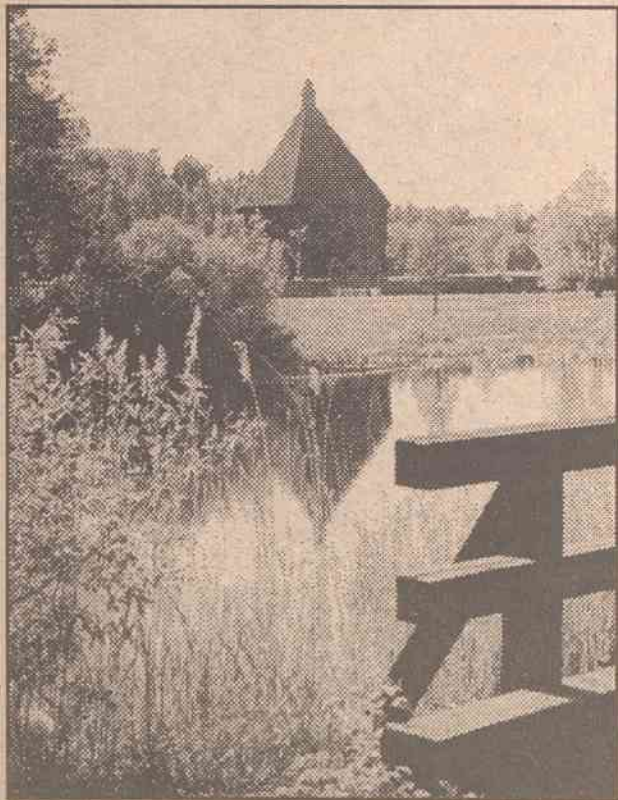
W rozdziale "Silva rerum" opowiada o klasztorze mińskim siostr bazylianek: *Wizyta odprawiona w klasztorze mińskim w Bogu wielbnych panien bazylianek przy cerkwi św. Ducha w Roku 1716 July 20 dnia przeze mnie xda starszego boruńskiego przy obraniu tegoż czasu na przełożęństwo Jejmości panny Eleonory Łowickiej.* Ciekawa jest wzmianka o klasztorze bazylianów w Kobryniu: *Informacja ze spraw klasztoru kobryńskiego; o funduszu tego miejsca jak dawno i przez kogo do cerkwi św. Spasa jest nadany. Wypisana ode mnie, który te sprawy we Włodzimierzu trahowałem i czytałem w roku 1713, będąc z okazji Imści xda Leona Kiszki, episkopa włodzimierskiego i brzeskiego, terażniejszego metropolity.*

W rękopisie znajdują się różne luźne notatki i kroniki historyczne. Na przykład na stronach 51-58 pisze: *Kroniczka wybierana z różnych kronik starodawnych polskich i ruskich, także co się działo za pamięci naszej, spisana w roku 1716 w klasztorze boruńskim.* W kroniczce tej Oleszewski podaje wiadomości z historii i geografii całego świata. Dalej na stronach 59-66 pisarz zamieścił dane ekspedycji przeciwko kozakom i chanowi Krymskiemu, która się zaczęła pod Białym Kamieniem, a skończyła per pacta z nieprzyjacielem pod Zborowem Anno 1649 Augusta 19 Dnia.

Mało znana twórczość unity Jana Oleszewskiego daje nowe światło na życie Kościoła unickiego na Białorusi. Wydaje się więc, że dziś, gdy świat kulturalny obchodzi 400 rocznicę Unii Brzeskiej, nie powinniśmy zapominać nie tylko o twórcach Unii i ich wkładzie w dzieło rozwoju kultury białoruskiej, lecz także o innych światłych ludziach, zakonnikach bazylikańskich, którzy jak Oleszewski przyczynili się również swoją działalnością do rozwoju ojczystego kraju. Literacka twórczość Oleszewskiego jest jak dotychczas mało przebadana, toteż nadal oczekuje na rzetelnego i kompetentnego badacza jak w Polsce, tak i na Białorusi.

Mieczysław Jackiewicz

Skansenowi w Rumszyszkach — 30 lat



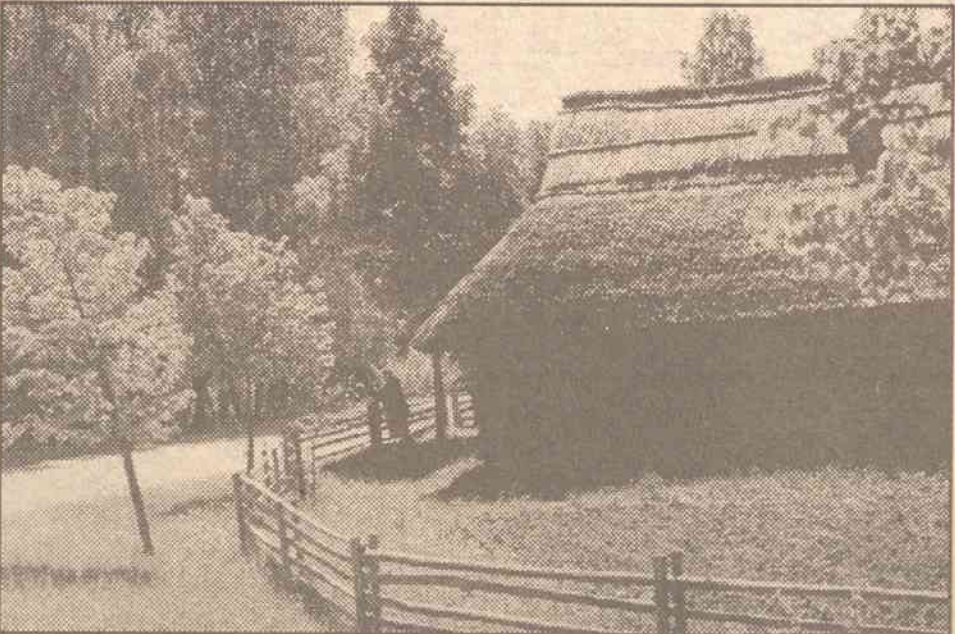
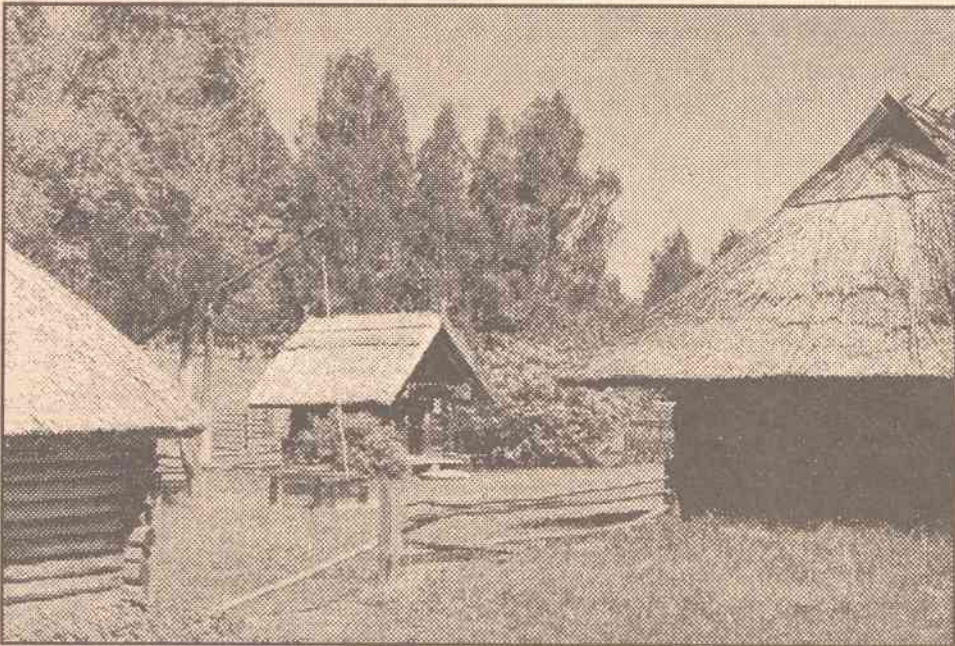
Znajduje się nad brzegiem Niemna, nieopodal Koszedar. Idea jego powstania zrodziła się w 1966 roku, autorem projektu był architekt Romanas Jaloveckas. Jest to największe muzeum kultury ludowej na terytorium Litwy. Zwiedzając ekspozycję, która mieści się na powierzchni 176 ha, turysta musi pokonać ponad 6 kilometrów.

Jest tu przedstawiona ludowa kultura materialna Litwy z okresu XVIII-XIX wieku. Skansen jest podzielony na 4 sektory: Dzukiję, Auksztotę, Żmudź i Suduwę. W każdym z nich jest przedstawiona wiejska zagroda, charakterystyczna dla regionu łącznie z zabudowaniami gospodarczymi.

Wśród licznych budowli na terenie skansenu są m.in. młyny — wiatraki, karczmy, a nawet wytwórnia oleju, kuźnia, piekarnia z ubiegłego stulecia. W najbliższej przyszłości będzie sprowadzony dwór szlachecki, typowy dla Litwy.

Stale tutaj odbywają się święta kultury ludowej, m.in. zapusty, festyny świętojańskie, dożynki.

Turyści, zarówno krajowi, jak i zagraniczni, chętnie odwiedzają ten przepiękny zakątek. Należy zaznaczyć, że do Rumszyszek jest wspaniały dojazd, bowiem znajdują się obok autostrady Wilno-Kowno, najbardziej ruchliwej trasy na Litwie.



Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1996.08.15-31

5

Połaga '96



Nie patrząc na ceny, morze kusi, morze woła...

Fot. Autor

Ostatni raz byłem tu za czasów sowieckich, chyba przez dwa tygodnie, z rodziną. Tym razem wyruszyłem na dwa dni, towarzysząc gościom z Kanady. Powitała nas senna, częściowo spowodowana nienajlepszą pogodą, a przede wszystkim — cenami, które sprawiają, że daleko nie każdego stać na pobyt w nadmorskim uzdrowisku. Dziś Połaga sprawia wrażenie wyludnionej — nawet gdy ukazało się słońce, rozległa plaża pozostawała dość pusta.

Prócz morza i wiatru, zmieniło się chyba tu wszystko. Przede wszystkim miasteczko pozyskało zachodni wystrój i światowe nazewnictwo. Aż roi się od wszelkiego rodzaju "Rivier", shop'ów i pub'ów o amerykańskich nazwach. Nie ma kawiarni, która nie reprezentowałaby barw "Marlboro", "Westów", "Coca-coli", "Martini" czy jakiegś z niemieckich lub holenderskich wytwórni piwa. Wszystko to kolorowo wyległo na ulicę i rzeczywiście robi wrażenie światowości. Ale na krótko, bo nierzadko obsługa opieszła i chaotyczna, zamówienia realizowane są długo i otrzymuje się czasem wcale nie to, co się zamawiało. Pół biedy, gdy pogoda pozwala siedzieć pod kolorowym parasolem znanych firm, ale wystarczy

zajść do środka, by znaczna część kawiarni już swym zapachem odbiła chęć pobytu.

Położone na głównym deptaku jedna obok drugiej restauracje ożywają pod wieczór, prześcigając się w nagłośnieniu. Najczęściej leżą przeboje, od których chciałoby się odpocząć za sprawą rozgłośni komercyjnych. W niektórych muzyka jest na żywo — i wtedy trzeba płacić — co najmniej 2 lity od osoby. Kiedy większą grupą poszliśmy na lody, moi goście chcieli zapłacić, owszem po 2 lity, ale żeby nie grano! Wyjście znaleźliśmy następujące — usiedliśmy przy stoliku sąsiedniej kawiarni, oszczędzając pieniądze i pozyskując pewien komfort: docierała tu tamta muzyka, grana bardzo amatorsko, ale już nie tak głośno.

Na czas letniej kanikuli Połagę zasilają artyści z Wilna. Również bardziej słynni, o ile tacy u nas teraz są. Kawiarnie, w których gra się jazz, swą innością i gustem sprawiają lepsze wrażenie. Trzeba być biednym (mówi się, że w Połagdzie takich nie ma), żeby nie znaleźć jednak miejsca, które odpowiadałoby najwybredniejszemu gustowi. Ceny tylko przebija Tokio. Kiedy moi goście porównali ceny, okazało się, że są one średnio dwukrotnie wyższe niż w ich kraju.

Tymczasem zarobki — dla porównania — co najmniej są 10 razy mniejsze!

Dlatego do Połagi przybywają przede wszystkim ci, którzy nie muszą czynić takich kalkulacji, których po prostu stać. Podobno jest to również rzecz prestiżu. "Grube ryby" poznasz od razu — po tym, co zamawiają w restauracjach i po telefonach komórkowych. Jak dowiedziałem się — są to atrybuty również chłopców spoza prawa, którzy tu niejako oddelegowali siebie na okres sezonu. Tak tłumaczył jeden ze znawców przedmiotu, poznać ich można łatwo, gdyż zazwyczaj chłopcom pijącym szampana z lodem lub sączącym piwo zdecydowanie brakuje kultury, choć towarzyszą im efektowne pełne seksapilu dziewczyny.

Morze przyciąga i biedniejszych. Spotkasz ich w sklepach, gdzie kupują pieczywo, mleko, parówki, skrupulatnie obliczają grosz i odcigają dzieci od wszechobecnych atrakcji i pamiątek. Gnieżdżą się oni po prywatnych mieszkaniach, płacąc 20 litów (równowartość ponad przeciętnej dniówki) za łóżko dziennie. Można też znaleźć nieco tańsze "łóżka", ale daleko od morza, z łazienką i wychodem... na podwórku. Są jeszcze i tacy, którzy przybywają z własnym wiktorem i na krótko, też łatwo rozpoznawalni w uzdrowisku.

Pogoda w zimną kratkę sprawiła, że znaczną część czasu spędziliśmy w kawiarniach. Tu się moi goście bardzo liczyli, że poznają litewską kuchnię, miejscowe trunki i smakołyki. Owszem, tu i ówdzie spotka się je, natomiast ogólna tendencja, podobnie jak w Wilnie i innych miastach Litwy, uparcie podąża do zatarcia własnej specyfiki, również gastronomicznej.

O muzycznej, estetycznej już było powyżej.

Jak ci ludzie nie rozumieją, że większy biznes by był, gdyby postawiono na własną odrębność, nie na snicersy, tylko na desery tradycyjne dla Litwy i

chyba tańsze — dziwili się goście. Interesowały ich dania po żmudku, a tu co rusz specjały po indonezyjsku, afrykańsku, cejlońsku i Bóg raczy wiedzieć jak jeszcze. Nie chodzi o to, że są złe czy niepotrzebne — z przyjemnością dla podniebienia można je degustować, chodzi o odwrócenie pewnych proporcji. Bo i tak — przy zagranicznych nazwach i cenach — nie da się ukryć problemów, z jakimi boryka się uzdrowisko, zatracając swój status.

Wiadomo, że każdy chce zarobić. Dziś wszystko, prócz policji jest w rękach UAB-ów, litewskich spółek akcyjnych. Nic dziwnego, że wszyscy liczą na szybki zysk i każdy chwyt dozwolony. Wydaje się jednak, że w przypadku Połagi niezbędny jest jakiś program państwowy, a i pewne inwestycje, żeby szybciej zakończyć remont mola, uruchomić nie tak drogie atrakcje, szczególnie dla dzieci, ulokować jakieś obozy wypoczynku dla młodzieży studenckiej, pomyśleć serio o kalendarzu imprez kulturalnych i sportowych.

Spotkani rodacy z Polski mówią, że nie musieli wcale tu przyjeżdżać, bo Sopot wcale nie jest droższy, poza tym nie traci się na dojazd. Kanadyjczycy, których chciałem zachęcić na wczasy, oznajmili, że na Florydzie czy Hawajach... jest taniej, jeśli porównać jakość świadczonych usług. Nie jest wszak sekretem, że nasza pierwsza klasa gdzieindziej wcale nią nie jest.

A poza tym morze kusi, morze woła, szumią sosny, cieszy znaleziona muszelka i mikroskopijny kawałek bursztynu, który wyrzuciła fala.

Tomasz Bończa

Na drodze odnowy wiary



Ksiądz Dariusz Stańczyk, będąc proboszczem w kościele św. Michała Archaniola w Szumsku, zainicjował budowę 29 mniejszych i większych kapliczek na terenie parafii. Jedną z nich 27 lipca została poświęcona w Kowalczykach. Po środku, obok krzyża, wznosi się figura Matki Bożej Różańcowej.

Bieżący rok dla parafii jest szczególny, bowiem mija 300 lat od momentu jej założenia.

Fot. Bronisława Kondratowicz

U sąsiadów na Mazurach

Jarmark folkloru w Węgorzewie

Odbył się 3-4 sierpnia. Przegląd zespołów folklorystycznych, pokazy warsztatowe tradycyjnego rzemiosła, występy teatrów obrzędowych złożyły się na program imprezy. Na święto folkloru przybyli uczestnicy z różnych zakątków województwa suwalskiego i tradycyjnie już — z Litwy, z miejscowości podwileńskich, w tym roku zespoły z Ciechanowisk, Sużan, Mejszagoły i Połukni.

Jarmark swą atrakcyjnością przyciąga mieszkańców Węgorzewa i okolic, jak też wypoczywających nad jeziorami turystów. Organizatorem imprezy jest Muzeum Kultury Ludowej, gdzie pod kierownictwem Barbary Grądziewicz-Chłudzińskiej pracuje zespół doświadczonych etnografów i historyków.

A.P.

Węgorzewo, malownicze miasteczko położone wśród Jezior Mazurskich, w odległości blisko 120 kilometrów od Suwałk, każdego lata przyciąga masę turystów

Fot. Archiwum

ZAPRASZAMY!
ul. Iłganytojo 2/4
(Miłosierna)
codziennie
od 11.00 do 19.00

Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.

NASZE MAŁE OJCZYZNY



Czym jest ojczyzna-ojcowizna na co dzień? Jako miejsce naszego zamieszkania, a jednocześnie część Ziemi Planety Ludzi. Część mająca coś wspólnego, a jednocześnie bardzo osobistego, odnoszącego się najczęściej do jednego punktu na mapie. Jednego kraju, miasta, osiedla, ulicy, domu. Ale niekoniecznie, życie bowiem niekiedy tak się układa, że różne więzi i wspomnienia łączą nas z wieloma takimi "punktami". W wyniku tego niekiedy mamy powikłane losy, ale przecież jesteśmy też bogatsi o wiele doznań, a wzajemne przenikanie kultur wytwarza fenomeny, sprzyja rozwojowi wrażliwości i tolerancji. Ta nasza inność może być bogactwem, odskocznią od spraw mialkich, blichru tandety. Dzięki niej możemy być interesujący w Europie i świecie.

Konkurs

Proponujemy zastanowić się: *Czym są Nasze Małe Ojczyzny.*

W jakiej relacji pozostają z "dużymi", jaką rolę odgrywają przy tym różne języki i kultury. Pomyślmy, co należy zrobić, aby podstawy człowieka, jego realizacje życiowe jak najmniej zależały od narodowości, jego odrębności kulturowej czy wyznaniowej. Co w dobie odrodzenia narodów i państw zrobić należy, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia, przekreślenia nacjonalizmów jako czegoś, co dzieli.

Rozważań na ten temat nie ograniczamy ani objętością, ani formą. Mogą to być artykuły ilustrowane zdjęciami czy rysunkami, eseje, opowiadania i wiersze, prace graficzne. Będziemy je drukowali na naszych łamach, planujemy też książkę, będącą pokłosiem tego "wielowątkowego" przedsięwzięcia.

Mamy nadzieję, że inicjatywa znajdzie poparcie i poza granicami Litwy. Że przyłączą się do niej inne redakcje i organizacje. Że nie zabraknie sponsorów przy przydzielaniu nagród. A oprócz wycieczek do Polski oraz na Litwę zwycięzcy konkursu, który potrwa rok, otrzymają nagrody w postaci dzieł sztuki, albumów, książek, płyt i kaset.

Czekamy na prace od Państwa. Należy je kierować na adres:

"Znad Wilii", Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius — z dopiskiem: Konkurs

Odwołajmy się do własnych doświadczeń, dorobku pokoleń, losów naszych krewnych i znajomych.

ZNAD ODRY

Tętno małych ojczyzn

Zjawisko pism lokalnych, czyli wydawanych w niewielkich miejscowościach, wsiach, a nawet na niektórych ulicach, masowo wystąpiło nad Odrą i Wisłą w okresie "okrągłościowym". Choć, można powiedzieć, iż już wcześniej, w różnej, nierzadko dziwnej formie, prasa ta istniała w PRL. I to nawet długie lata. Trzeba było jednak zapaleńców, aby wydawać jakiś "Głos", "Słowo" czy "Tygodnik" na przekór nieżyczliwej wtedy rzeczywistości, no i cenzurze.

Fala pism lokalnych wylała się na kraj tuż przed wyborami do sejmiku kontraktowego, w czerwcu 1989 r. Obok autentycznych periodyków, które się potem utrzymały na rynku prasowym, wydano mnóstwo typowych jednodniówek o charakterze agitacyjno-wyborczym. Gdy spełniły swoją rolę — upadły. Z nimi nastąpiło pierwsze opadnięcie owej fali czasopism lokalnych. Urosła znowu rok później, gdy Polska zbierała się do wyborów samorządowych. Sytuacja powtórzyła się. Wiele małych miejscowości przypominało sobie o tradycjach, nawet przedwojennych, a w Wielkopolsce, na Śląsku czy Pomorzu, jeszcze wcześniejszych, i powołało swoje czasopisma. Zwykle były i są to miesięczniki, aczkolwiek nie brakowało tygodników, a nawet — w kilku miastach — ciekawych małych dzienników.

Dzisiaj sytuacja wśród tego rodzaju prasy jest w miarę wykrystalizowana, co nie znaczy, że ustabilizowana. Widać już, iż utrzymały się przede wszystkim te wydawane w byłych miastach powiatowych. Bo tam skupiała się większa grupa inteligencji, zazwyczaj tworzącej redakcję. Jednak wielu burmistrzów, wójtów i wiele samorządów lokalnych innych miast też chce mieć swój organ. Powołują go wobec tego. Czasem utrzyma się, niekiedy upadnie po paru numerach.

Jednak jakkolwiek na to patrzeć, prasa lokalna jest już zjawiskiem charakterystycznym dla naszej IV Rzeczypospolitej. Często wyznacza tętno, jak mówią warszawianie; lepiej brzmi jednak określenie: małych ojczyzn. Dziennikarze tej prasy powołali swoje stowarzyszenie i walczą na różnych "frontach" o gminną Polskę. Chyba w jakim sensie udaje im się to.

Dzisiaj kraj bez gminnych i małomiasteczkowych tytułów byłby uboższy. Przy okazji ludzie ci, wydawcy, nauczyli się przedsiębiorczości. Bowiem oprócz piśemek finansowanych przez władze samorządowe są też — wysoko cenione i nagradzane przez rozmaite komisje europejskie — pisma niezależne, obywatelskie i na dodatek prywatne. Bywa, że wydawcą jest mąż, redaktorem naczelnym żona, pisze za całą rodziną, "krewni i znajomi królika". Tak też można wdrożyć się do dużego biznesu. Ale to już jest inna opowieść.

O ile wiem, nie ma tego rodzaju przedsięwzięć wśród Polaków litewskich. Bo nie są nimi "rejonówki". Może więc warto byłoby się pokusić o przeniesienie polskiego modelu, notabene ogólnosiłkowego, bo taki trend jest we wszystkich krajach rozwiniętych, na Wileńszczyznę?

Eugeniusz Kurzawa

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodro Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujemy razem pomosty między rodakami!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy trzecim powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius,
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Oferujemy kasety wideo



z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyż, Sztylów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czek na nazwisko redaktora lub wydawcy.

ZNAD WILII
1996.08.15-31

7



Dzieci z Żułowa nie miały okazji wybrać się tego lata na wycieczkę lub obóz z dala od domu. Czasami, najczęściej w niedzielę, wyruszają z rodzicami do pobliskiego Podbródzia. Strumyk, las, staw przy domu, kręte ścieżki — to ich Mały Świat, Mała Ojczyzna.

Fot. Romuald Mieczkowski

Reklama w "Znad Wilii" dociera nie tylko do rodaków na Litwie.

Ceny — umiarkowane, skutek — namacalny.

Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie!

Wykonujemy usługi w zakresie składki i małej poligrafii

(plakaty, ulotki, broszury).

Zapraszamy do współpracy!

"Znad Wilii", Isganytojo 2/4, tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

Polska Galeria Artystyczna zaprasza nie tylko na wernisaże i wystawy. Jesteśmy w stanie przyjmować całe grupy turystyczne, organizując dla nich pobyt z ciekawymi wycieczkami po Wilnie i do innych miast Litwy. Organizujemy plenery malarckie i fotograficzne, imprezy artystyczne i koncerty.

Kontakt:

PGA przy redakcji "Znad Wilii"
Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius
Tel. 223020, 224245, fax: 223455

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Isganytojo 2/4 2001 Wilno

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

KAVINĖ
Alina
KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 * Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas“, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda“ * SL 160 * Indeks 67248 Podpisano do druku 14 sierpnia 1996 r.

Co roku myślał o tym, czego uniknął i dość było tej myśli, żeby doznawać szczęścia. Bo mogło mu się zdarzyć, kiedy przekraczał nielegalnie granicę, to samo co jego koledze z gimnazjum Króla Zygmunta Augusta Igorowi Pietkiewiczowi, który w łagrach przeżył 16 lat. Zaiste, bezustannie, w dzień i w nocy, wyobrażany los kogoś z Wilna w łagrach i kopalniach Workuty, był motywem przewodnim drugiego życia. Chociaż ci, którzy układali jego biografię o tym nie wiedzieli. Utożsamiał się w wyobraźni z więźniami polarnej nocy i z tego brała się jego ekstatyczna wdzięczność za każdy wschód słońca i każdą kromkę chleba.

Ale to też sprawiło, że nosił w sobie zadrę obawy do tak zwanego Zachodu. Nie umiał tym ludziom wybaczyć, i to nie tylko intelektualistom pośród nich, zawsze poszukującym gdzieś, był daleko od nich, tyranów doskonałej, ale wszystkim mieszkańcom tamtych krajów, których łączyła ta sama wola nieprzyjmowania do wiadomości.

Zadawał sobie jednak pytanie, co z tą zadrą zrobić. Najuczciwiej byłoby wziąć na siebie trud głoszenia prawdy. Nietety, Imperium kłamstwa było potężne i prostoduszni zbieracze faktów nie mogli nic zdziałać przeciw niemu, skoro ich przerażające rewelacje podawano za

majaczenia reakcjonistów. Potrzebna była bardziej postępową taktykę. Niektórzy, noszący tę samą co on zadrę, godzili się służyć Imperium, byle w ten sposób wziąć odwet za łajdackich polityków Zachodu. On natomiast, po wielu wahanach, wybrał co innego. Nauczył się latami udawać, że jest, jak przystoi czcicielowi intelektu, kulturalny, postępowy, tolerancyjny, przyzwalający, aż stał się jednym z nich, zachodnich luminarzy, tyle że ze swoją wolą, którą starannie ukrywał. A kiedy jego książki zyskały uczucie i pisano ich rozbiory, żaden z krytyków nie odgadł, że za ich filozoficzną treścią stoi obraz cierpienia i nieszczęścia, wzywający o pomstę do Nieba. Tylko z pamięci o więzieniach Workuty pochodziła niemylna miara różnicy między dobrem i złem, a kto jej się trzymał, groźniejszy był dla państwa-potwora niż pułki i armie.

Zadra

Co roku myślał o tym, czego uniknął i dość było tej myśli, żeby doznawać szczęścia. Bo mogło mu się zdarzyć, kiedy przekraczał nielegalnie granicę, to samo co jego koledze z gimnazjum Króla Zygmunta Augusta Igorowi Pietkiewiczowi, który w łagrach przeżył 16 lat. Zaiste, bezustannie, w dzień i w nocy, wyobrażany los kogoś z Wilna w łagrach i kopalniach Workuty, był motywem przewodnim drugiego życia. Chociaż ci, którzy układali jego biografię o tym nie wiedzieli. Utożsamiał się w wyobraźni z więźniami polarnej nocy i z tego brała się jego ekstatyczna wdzięczność za każdy wschód słońca i każdą kromkę chleba.

Z DALEKIEJ JAPONII

W Wilnie przebywał Keiichi Nakao. Rozmowa w redakcyjnej galerii odbywała się po polsku, przy tym byliśmy mile zaskoczeni dobrą znajomością języka litewskiego.

Jest pracownikiem jednej z tokijskich restauracji, a jego zainteresowania są skierowane ku filologii, szczególnie interesuje go lingwistyka.

Poznał dobrze angielski, niemiecki, francuski, włoski, po czym postanowił nauczyć się jednego z języków słowiańskich. Wybór padł na polski. A już później kolej przyszła na język litewski, ze względu na wspólną historię sąsiednich krajów.

Przez kilka lat wakacje spędzał w Warszawie — opowiada pan Nakao. — Byłem zauroczony Polską i jej kulturą. Ucząc się języka polskiego, wiele słyszałem o Litwie, jej mieszkańcach. Zainteresowałem się tym krajem, tym bardziej że z Polską przez kilka wieków tworzyły jedno potężne państwo. Od 1991 roku wyjazd na Litwę nie sprawia większych trudności. Odtąd prawie każdego lata tu jestem. Często zatrzymuję się w Kownie. W tym mieście nie słyszy się innych języków w odróżnieniu od Wilna, więc łatwiej jest nauczyć się litewskiego.

Dobrze zna historię Polski, jak też Litwy.

素晴らし絵と親切な人々のおかげで楽しい時間を過ごすことができました。

Było bardzo ciekawe i też przyjemne, tu siedzieć oglądając wspaniałe obrazy i rozmawiać z takimi ludźmi. Dziękuję. Piękna atmosfera — fajni państwo i draugai. Man cia labai patiko. Ačiū.

中尾 圭一

Keiichi Nakao

Życzenia Keiichi Nakao redakcyjnej galerii po japońsku, u dołu — po polsku i litewsku.

Wspaniale orientuje się w tematyce stosunków polsko-litewskich. Interesuje go kultura Polaków na Litwie, w tym miejscowe dialekty języka polskiego.

Długo rozmawialiśmy o treści naszego dwutygodnika, działalności galerii i o dniu powszechnym — w Japonii i na Litwie. Po pobycie w Wilnie Keiichi Nakao miał spędzić kilka dni w różnych miejscowościach na Żmudzi. Pragnie głębiej poznać kulturę litewską i język. We wrześniu wraca do domu. Mamy nadzieję, że następnego lata znów nas odwiedzi.

Andrzej Pukszt

Na łamach "Prawdy Wileńskiej"

WIERSZY W GAZECIE, KTÓRE NIE STAŁY SIĘ LITERATURĄ

Ustanowienie w lipcu 1940 roku na Litwie władzy radzieckiej zmieniało jej dotychczasowy status jako państwa — stała się ona jedną z republik związkowych.

Zmiany polityczne odbiły się również na prasie. Zlikwidowano dotychczasowe tytuły, zaczęto wydawać prasę komunistycznej partii. Wychodzące dotąd "Gazeta Codzienna" i "Gazeta Ludowa" zostały zamknięte, zaś 21 sierpnia 1940 roku ukazał się pierwszy numer "Prawdy Wileńskiej" — "Organu Wileńskiego Miejskiego i Powiatowego Komitetów KP(b) Litwy oraz Wileńskiego Miejskiego i Powiatowego Komitetów Wykonawczych". Gazeta wychodziła bez przerwy do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej i była wówczas jedynym pismem ukazującym się w języku polskim.

Przedwojenna "Prawda Wileńska" najczęściej drukowała autorów radzieckich. Zamieszczała ona utwory Włodzimierza Majakowskiego, Nikołaja Ostrowskiego, Wasilija Lebediewa-Kumacza, Maksima Tanka, Samuila Marszaka, Michaiła Szołochowa, Pawła Tyczyny i innych autorów. O wiele rzadziej prezentowano twórczość autorów litewskich. Na szpaltach gazetowych spotyka się kilka nazwisk: Salomea Neris, Liudas Gira, Petrė Orintaitė, Kazys Inčiūra. Również rzadko drukowano autorów-Polaków. Kilkakrotnie zamieszczono utwory Wandy Wasilewskiej, wiersze mieszkającego wówczas we Lwowie Allana Porajewicza. Z miejscowych twórców najczęściej drukowali swe utwory Anatol Mikułko i Teodor Bujnicki.

Na tle skąpego życia literackiego owych czasów, interesującym jest zbadać poczet redakcyjną w przekroju nadsyłanych do redakcji wierszy. Ponieważ takowe nadchodziły, zespół gazety podjął się prowadzenia rubryki "Odpowiedzi działu literackiego". Zamieszczano je w kolumnie poświęconej literaturze. Pierwsza publikacja — omówienie utworów nadesłanych przez czytelników — ukazała się w gazecie 7 września 1940 roku. Była ona podpisana "tb.", co wskazuje, że jej autorem był Teodor Bujnicki.

Oto jak gazeta argumentowała wprowadzenie rubryki:

Nie chcemy lekceważyć wkładu literackiego amatorów i samouków — przeciwnie, pragniemy im pomóc w torowaniu sobie drogi do pełnego rozwoju możliwości i zdolności.

Ogółem ukazało się pięć przeglądów-omówień nadesłanych utworów poetyckich. Choć cztery przeglądy nie są podpisane, ich styl zdaje się świadczyć, że wszystkie są autorstwa Bujnickiego.

Recenzowanie nadesłanych utworów prowadzono w dwóch płaszczyznach: od strony warsztatu i treści. Do warunków, które powinien spełniać dobry wiersz, recenzent zaliczał poprawność języka, oryginalność polegającą na znalezieniu własnych sposobów wyrażania się poetyckiego, unikanie pospolitych zwrotów. Jeżeli chodzi o treść utworów, ich temat, to autor przeglądów-omówień nawiązywał do pomysłów poetyckich, które dziś można pełnymi garściami brać z obudzonego życia miasta i wsi. Praca, zdobycze nauki i techniki, bohaterstwo sowieckiego obywatela, niezmierzone obszary ZSRR — wliczać można na całych arkuszach to wszystko, czym tętni dzisiejszość. Wymaga ona czujnego, radosnego spojrzenia, nowego podejścia, torowania drogi dla przyszłej proletariackiej kultury, która i na tych ziemiach zakwitnie niebawem. Autor apelował o wiersze, które byłyby odbiciem nowej socjalistycznej rzeczywistości, choć jej i nie nazywał, twierdząc, że poezja jest ściśle związana z życiem i dlatego życie może od niej wymagać zgodności ze swoimi postulatami. Stwierdzał również, co interesujące, że odbicia nowej rzeczywistości nie ma właściwie w żadnym z nadesłanych do redakcji wierszy.

Ostatnia "Odpowiedź działu literackiego" ukazała się 18 października 1940 roku. Natomiast na początku listopada pojawił się artykuł Teodora Bujnickiego o wymownym tytule "Pisanie wierszy wymaga wytrwałej pracy", w

którym autor udzielał czytelnikom ogólnych porad, co powinien zawierać dobry utwór literacki.

Dnia 1 maja 1941 roku w lokalu Klubu Pisarzy w Wilnie przy ul. Królewskiej 11 odbył się wieczór poezji pisanej w różnych językach. Zgłosili się do udziału również twórcy polskojęzyczni: Teodor Bujnicki, Anatol Mikułko, Aleksander Maliszewski.

Jednocześnie wiosną tego samego roku uczyniona została próba zorganizowania przy

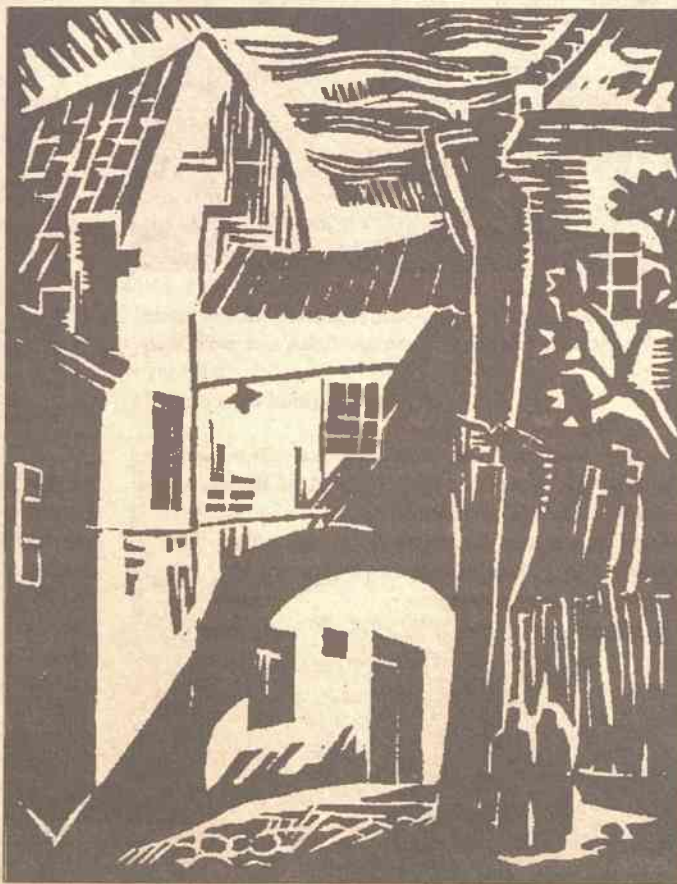
ukazać się latem 1941 roku w Moskwie. Komisja podjęła się opracowania także planu wydawnictw w języku polskim na rok 1941-1942. Plan miał zostać przesłany do Wydawnictwa Państwowego w Kownie. Niebawem powstał tymczasowy zarząd koła w składzie: Teodor Bujnicki, Anatol Mikułko i Maria Żeromska. Zrzeszenie twórcze przyjęło nazwę Koło Literatów Polskich w Wilnie. Koło opracowało plan wydawnictw w języku polskim na rok 1941 i przesało go do Wydawnictwa Państwowego LSRR w Kownie. Nieco wcześniej Aleksander Maliszewski, Józef Maśliński, Anatol Mikułko, Eugeniusz Morski, Marian Ołtaszewski i Teodor Bujnicki wysunęli projekt wydania antologii poetyckiej, składającej się z przekładów wierszy pisarzy ówczesnego ZSRR w przekroju czasowym ostatnich dwudziestu lat.

Komplet "Prawdy Wileńskiej" zachował informację o spotkaniu (prawdopodobnie jedynym) literatów w fabryce "Plakatas", które odbyło się 19 czerwca, na trzy dni przed napaścią Niemiec na Związek Radziecki. W owym spotkaniu z załogą fabryki wzięli udział: Aleksander Maliszewski, Żyrman, Antoni Olcha, Maria Żeromska i Lirman. Część zebrania poświęcono pamięci pisarza proletariackiego Maksyma Gorkiego i propagandzie prasy bolszewickiej.

Na zakończenie warto dodać, że starania grupki wileńskich literatów sympatyzujących nowej władzy lub wykazujących lojalność spełziły na niczym. Wybuchła wojna, nie ukazała się żadna z planowanych publikacji książkowych, a utwory literackie drukowane w gazecie, jeżeli nawet nie wieropoddańcze, to wciśnięte w wąskie ramy realizmu socjalistycznego, przeważnie nie posiadały znaczniejszej wartości artystycznej.

Józef Szostakowski

5 sierpnia 1996



Halina Łepkowska-Giećewicz. Wilno — zaułek, drzeworyt, 1940

"Prawdzie Wileńskiej" polskiego środowiska literackiego. W drugiej połowie maja odbyło się ogólne zebranie literatów, na którym postanowiono założyć przy gazecie koło literatów polskich. W tym celu wybrano komisję organizacyjną koła. Zebrano też od literatów materiały do almanachu republik bałtyckich, który miał